

Nasz recenzent zanotował

Nina Andrycz

Kierownictwo Sceny na Piętrze słusznie wynajęło salę „Grunwald” przy ul. Polnej, bo widownia przy ul. Mazstałarskiej nie pomieściłaby wszystkich, którzy chcieli wczoraj obejrzeć legendę polskiego teatru - Ninę Andrycz w spektaklu „Elio albo Wesołe Towarzystwo”. Starsi poznaniacy pamiętają tę wielką artystkę przede wszystkim z jej wspaniałej roli w „Cydzie”, granym w Teatrze Polskim w znakomitej reżyserii Ryszarda Sobolewskiego.

Było to tak dawno, że może dlatego doliczono się jubileuszu? Bo ani rok urodzin, ani debiut artystyczny w roku 1935 nie układał się w okrągłe daty, uzasadniające benefis Niny Andrycz! Jest to zresztą najmniej ważne - istotne, iż znaleziono pretekst do jej występu znów w Poznaniu. Mogliśmy obcować z rzadkim

już teraz kunsztem mówienia, z artystką, która wręcz kojarzy się z monarszą dostojnością swoim klasyczno-romantycznym sposobem gry...

Dlatego obsadzenie jej w farsie nie było dobrym pomysłem. Gdyby chociaż pozostali aktorzy stanowili kontrast - komiczne tło dla głównej bohaterki. Podali się jednek owemu tonowi, wbrew logice akcji. Widowisko utraciło więc tempo, lekkość i dowcip właściwy temu gatunkowi.

Nie pomogły tak znane nazwiska, jak Gustaw Lutkiewicz, Anna Ciepielewska, Wojciech Siemion, Aleksandra Zawieruszancka. Ani też młodość Alicji Jachiewicz i tytułowego Elio - Artura Kaczmareckiego. Spektakl robił wrażenie arcyprovincialnego, pretensjonalnego kicu.

RYSZARD DANECKI